

IDEOLOGIA WOKÓŁ COP24 - DLACZEGO MIMO KATOWICE RULEBOOK WCIĄŻ JESTEŚMY DALEKO OD ROZWIĄZANIA PROBLEMU [KOMENTARZ]

Konferencja COP24 była największym politycznym wydarzeniem 2018 roku w Polsce. Jej organizacja oraz skala budziła powszechne zainteresowanie, niezależnie od stosunku wobec walki ze zmianami klimatu. Już po jej zakończeniu, kiedy koledzy i znajomi zadawali sakramentalne pytanie "jak było?", biłem się z myślami co do tego, jak odpowiedzieć. W jednym słowie ta ocena brzmi "ciekawie", rozbudowaną wersję znajdziecie Państwo w poniższym tekście.

Jako rodowity Ślązak doskonale zdaję sobie sprawę, jak wielkim problemem dla środowiska naturalnego jest energetyka węglowa. Prócz emisji gazów cieplarnianych, kopalnie pozostawiają za sobą kolejne ofiary tąpnięć, szkody górnicze najsilniej uderzające w najbardziej zagrożonych czy wreszcie niskiej jakości węgiel, który spalany w starych, poniemieckich piecach niszczy przyszłość młodego pokolenia.

Jednocześnie, jako rodowity Ślązak, ekonomista i wielokrotny uczestnik międzynarodowych konferencji polityczno-ekonomicznych wiem, że opóźnienia wielu światowych państw z transformacją energetyczną nie są konsekwencją jakiegoś wielkiego spisku czy wyjątkowej głupoty i krótkowzroczności przywódców, a próbą znalezienia balansu między powinnością ekologiczną a trudnościami społecznymi i ekonomicznymi, które taka transformacja nieuchronnie by przyniosła.

Kluczem bowiem do rozwiązania problemu globalnego ocieplenia nie jest wszak porozumienie co do konieczności ograniczania emisji gazów cieplarnianych. To z resztą, wraz z Porozumieniem Paryskim, już wszyscy mamy na piśmie. Kluczem nie jest także konkluzja, że powinniśmy odchodzić od wysokoemisyjnych źródeł (jak węgiel) w kierunku nisko i zeroemisyjnych, jak atom, wiatr, fotowoltaika czy woda. Kluczem jest umiejscowienie "zielonej" energetyki jako części rozwiązania problemów światowej gospodarki, przed którymi dzisiaj stoimy.

Niedawny kryzys gospodarczy nie tylko pozbawił domów, oszczędności czy pracy milionów ludzi na całym świecie. Kryzys ten wypuklił także głębokie ekonomiczne i społeczne podziały, których wymiar uderzył w serce światowej polityki wraz z Brexitem czy prezydenturą Trumpa. Kiedy władzom zaczęło wydawać się, że kryzys już minął i można budować gospodarczą przyszłość, polityczna zawierucha uwidoczniła światu, że przed nami dużo większa ekonomiczna rewolucja - transformacja autonomiczna.

I tu dochodzimy do meritum problemów walki z globalnym ociepleniem. Największym cywilizacyjnym wyzwaniem stojącym przed politykami i ekonomistami na całym świecie jest zapewnić ekonomiczną przyszłość wszystkich pokoleń pracowników jak najmniejszym kosztem społecznym. Walka ze zmianami klimatu, jakkolwiek by tego "zieloni" aktywiści nie postrzegali, jest jedynie elementem, jaki trzeba brać pod uwagę, przy okazji kształtowania nowego, autonomicznego ładu gospodarczego.

Dlaczego tak jest? A no dlatego, że podstawowym celem każdej rodziny na świecie jest utrzymanie i stabilność finansowa dla siebie i swoich najbliższych. Aby to osiągnąć, rządy próbują zapewniać minimum bezpieczeństwa pracy oraz ewolucyjny wymiar zmian, ponieważ tylko ewolucja gwarantuje minimalizację niepewnej przyszłości, która jest zmartwieniem wszystkich biedniejszych rodzin na świecie.

Tymczasem, uczestnicy COP24 (mam tu na myśli ludzi którzy nie brali udziału w samych negocjacjach oczywiście, bo to odrębna kwestia) egzemplifikują stereotypy o uprzywilejowanych zarozumialcach, którzy każdego, kto się z nimi nie zgadza, nazywają "zabójcami planety". W szczególności takim zachowaniem cechuje się pokolenie millenialsów.

Abstrahując od licznych happeningów, Marszów dla Ziemi i "strajków klimatycznych", które miały miejsce w Katowicach podczas trwania szczytu, trzeba pamiętać, że młodzi ludzie, którzy przybyli do Polski z całego świata, to nie przekrojowy obraz pokolenia, a potomkowie zamożnych rodzin ze światowych metropolii, którzy znaleźli swoją pasję w walce o "uratowanie planety", posługując się jedynie sloganami i licznymi radykalnymi żądaniem. Nie mają oni jednak pojęcia o realiach społecznych i ekonomicznych konsekwencjach realizacji ich postulatów. Jak zauważył komentator jednego z paneli, że świecą wśród tych młodych ludzi można znaleźć odważnych, którzy gotowi są skonfrontować swoje poglądy z rzeczywistością górników i najuboższych mieszkających w niedalekich "familokach" katowickiego Nikiszowca.

Drugą kwestią jest skrajne upolitycznienie tych ekologicznych aktywistów. Na porządku dziennym wśród uczestników COP24 można było dostrzec koszulki i przypinki z napisem "Social Justice Warrior" czy "Climate Feminist". Podczas konferencji prasowych rutynowo i niemal równie często jak hasła o ograniczaniu emisji CO2 padały zobowiązania do walki o "gender equality" czy prawa mniejszości seksualnych. Ba, nawet jeden z opublikowanych przy okazji COP24 raportów zwał się "Gender Just Climate Solutions", gdzie postulowane jest m.in. zwiększenie kobiet w zarządach funduszy ekologicznych czy stawianie "wrażliwości płciowej" jako pierwszo- bądź drugorzędny cel pieniędzy wydatkowanych na walkę z globalnym ociepleniem.

Podczas paneli, które służyć mają przecież wymianie myśli i lepszemu zrozumieniu odrębnych opinii, także nie uniknięto agresywnego aktywizmu. Gdy występował ktoś "kontrowersyjny" dla środowisk "zielonych", należało zrobić to wydarzenie zamkniętym. W innym przypadku, jak przy okazji wystąpienia przedstawiciela prezydenta Donalda Trumpa, zjawiała się cała sala aktywistów, którzy zanim Wells Griffith zdołał otworzyć usta, zaczęła udawać "wyśmiewanie" i przy akompaniamencie histerycznego krzyku rozpoczęli protest przeciwko rozwijaniu technologii węglowych.

Chlubnymi wyjątkami w tym chaosie były wydarzenia współorganizowane przez OECD, gdzie nacisk kładziony był przede wszystkim na pokazanie, że zaangażowanie się w inwestycje środowiskowe jest opłacalne. Równie interesujący był typowo finansowy panel o państwowych bankach inwestycyjnych, gdzie wykazywano, dlaczego zaangażowanie tych instytucji w napędzanie inwestycji środowiskowych przynosi korzyści nie tylko dla państwa, ale i dla prywatnych inwestorów.

Generalnie rzecz biorąc, osoby konserwatywne czy prawicowe mogły czuć się mocno nieswojo i "nie u siebie" podczas tego spotkania, co byłoby zupełnie zrozumiałe. W tej sytuacji nie powinien dziwić dystans, jaki prezentują prawicowi politycy wygrywający w ostatnim czasie wybory na całym świecie wobec kontynuowania ambitnej polityki ekologicznej. No bo jeżeli najbardziej radykalna lewicowa ideologia łączona jest z walką o przyszłość globu, to przecież kontynuowanie tej polityki klimatycznej przez konserwatystów będzie postrzegana jako wyjątkowa słabość czy uległość wobec lewicowych aktywistów.

W tym klimacie nie uda się zapewnić trwałego konsensusu na rzecz walki z emisjami gazów cieplarnianych, niezależnie od ilości podpisów pod kolejnymi dokumentami ONZ. Dopóki polityka

klimatyczna nie będzie dla społeczeństwa częścią rozwiązania problemów, a nie kolejnym problemem, za kilkanaście lat znowu spotkamy się na kolejnym COP z wielkimi nadziejami i rozczarowującymi efektami.